

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju
przyjmują się za opłatą od wiersza
drobnego (petit) po 8 centów,
za każde następne „ 5 „
i należytość stopową 30 „
za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w ty-
godniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Admini-
stracja *Czasu*, przy ulicy Miko-
łajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków 29 czerwca.

We wtorek po raz trzeci **Orfeusz w Piekło**.

— Dyrektor naszego teatru p. Koźmian, wyjeżdża jutro do Lwowa na posiedzenie komisji konkursowej krakowsko-lwowskiej, która ma się we wtorek odbyć. Na posiedzeniu tem orzeczone będą warunki tegorocznego konkursu, a następnie ogłoszone w dziennikach.

— Zasłużony i utalentowany artysta niegdyś sceny krakowskiej, dziś teatrów warszawskich p. Chomiński zamierzył wydać dzieło p. t. *Wspomnienia o teatrze polskim od pierwszego jego założenia*. Przedsięwzięcie to wielce chwalebne, skoro do skutku doprowadzonym zostanie, będzie niemałej wagi dla historii sceny narodowej. Książka ma być ozdobiona fotografiami znakomitych artystów dramatycznych. O ile wiemy, dzieło to, nad którym p. Chomiński oddawna pracuje, znacznie już postąpiło i zapewne na przyszły rok wydanem zostanie. Piszam o niem z Warszawy: „W książce tej znajdować się będą wiadomości o teatrze w Polsce, gdziekolwiek istniała scena używająca mowy polskiej, o ile tylko będzie można je zebrać, oraz o pierwszorzędnych zdolnościach, jak również o Dyrektorach tych instytucyj. W gale-

ryi zaś artystów, tylko warszawscy dramatyczni *stali*, chociażby bawili parę miesięcy, będą zamieszczeni. Warszawskiej opery i baletu nie będzie, dla prostej przyczyny, że takiej objętości kartonu szkło fotograficzne by nie objęło (chciałszy zachować większy format). Z teatralniejszych więc artystów krakowskich mają prawo znajdować się, tylko: pani Hoffman i p. Rychter. Znajdować się także może p. Bolesław Ładnowski, obecnie artysta teatru lwowskiego. Tych fotografie już znajdują się w galerii, miałem sposobność je oglądać. Co się tyczy dokładnych w ogóle wiadomości o teatrze krakowskim od najdawniejszych czasów, tych wielki czuć się daje brak. A jednak wartoby, abyście o tem pomyśleli, gdyż wydawnictwo p. Chomińskiego, ze wszech miar zasługuje na poparcie i pomoc. Należałoby dostarczyć mu materiałów. Pod tym względem wielce pomocnym mógłby być kasyer waszego teatru p. Cypcer, który sam był kiedyś księgarzem, a który od tak dawna związany jest z teatrem krakowskim. Musi on mieć dzieła odnośnie, a w każdym razie mógłby niezawodnie wskazać, gdzie się po nie udać. Następnie wielce pomocnym mógłby być p. Karol Estreicher, z dzieła jego o *historii teatru* wychodzącego w waszym dzienniku korzysta już p. Chomiński, lecz niestety dzieło to nie tak prędko będzie do końca doprowadzone. Dalej o ile wiem pomocnymi mogliby

być p. Anczyce, p. Ładnowski (ojciec), Wisłocki, Hefelmayer, państwo Ekerowie, p. Benda. Gdyby te osoby raczyły się tą sprawą zająć, należałoby zebrane wiadomości przesyłać pod adresem p. Chomińskiego do Warszawy w Teatrze. O teatrze wileńskim obszernych wiadomości dostarczył wydawcy p. Kirkor. Dyrektor Jasiński także w znacznej części przyczynia się do doprowadzenia dzieła do powszechnego skutku. Dla ułatwienia rzeczy tym osobom, które chciałyby pod względem teatru krakowskiego dopomóc, wymieniam potrzebne materiały. Należałoby je przesłać p. Chomińskiemu, lub też wskazać, gdzie może je znaleźć.

Orędownik Kraków r. 1842 N. 24 i następ. — *Nowiny* Krak. r. 1854. N. 155, 156 r. 1855 N. 40, 43. — *Niewiasta* Krak. r. 1860 N. 7, 8. r. 1861 N. 1, 2, 3. — *Pszczółka* Krak. Majera. Od r. 1819 do 1823. — *Przewodnik* Krak. ma być historia teatru krakowskiego, ale nie ma z którego roku, p. Estreicher nie zamieścił go, ale wie pewnie z którego roku — a może to książka nie pismo peryodyczne. — *Pamiętka* pobytu teatru krakowskiego pod dyrek. Pfeifra z r. 1861.

Kronika tygodniowa.

Czas ogórkowy na kronikarzy — Wianki — Nareszcie będziemy mieli pomnik — Złośliwość Tygodnika Wielkopolskiego — Kiedy u nas będzie dobrze? — Jakich ludzi mamy najwięcej w Krakowie.

Zaprawdę rzemiosło kronikarza nie jest tak wesołe, jakby się z pierwszego rzutu oka wydawało, nikt się nie pyta, z kąd masz brać materiały do kroniki, lecz wszyscy krzyczą pisz, pisz i pisz. A tu jak kocham wielkiego Mogoła, pomimo najszczerzych chęci, nie ma czasem o czem pisać, a powtarzać się, zabronionem jest kronikarzom karami przewidzianymi we wszystkich kodeksach, tak na kontynencie, jak i na wyspach. Oj tak, przyszedł i na nas *czas ogórkowy*. Cisza panująca w naturze, wszystkich kronikarzy wzięła pod swoje panowanie i dotąd nas trzymać będzie, dopóki się nie zrobi jaki przewrót w pocziwym naszym grodzie. Lecz koniec końcem tej gonitwy, zmuszony jestem rozpocząć dzisiejszą kronikę, ale czem? no, naturalnie wiankami świętojańskimi. A więc mieliśmy wianki, co prawda że nie bardzo świetne, ale zawsze były, a nam co głównie tylko chodzi o fakt, powinno i to wystarczyć. Muza niedopisała, chociaż nawet miała dobre chęci, lecz brak kapitałów na oświetlenie i upiększenie gondoli, przeszkodził wykonaniu i zmuszeni byliśmy ograniczyć się na wojskowej muzyce, która rozweselała liczną publiczność hucznymi mazurami. Do późnej nocy trwało rzucanie wianków na Wisłę i dopiero uderzenie godziny jedenastej przypomniało zgromadzonym, że już czas udać się w objęcia Morfeusza.

Dawno już, dawno w gronie poważnem naszych ojców miasta traktowała się sprawa wystawienia pomnika Floryanowi Straszewskiemu, pierwszemu twórcy i założycielowi plantacyi. Nareszcie na ostatniem plenarnem posiedzeniu, (przepraszam za użycie wyrazu plenarny, który nigdy nie może się stosować do naszej rady, lecz to jest wyraz parlamentarny) po ostatecznych debatach przyzwano nareszcie na ten cel sum-

mę 3000 zhr. jako dodatek do złożonych już dawniej składek. Rozchodzi się jeszcze o małą bagatelę, o rozpisanie konkursu na zrobienie szkicu i o miejsce, gdzie ma stanąć pomnik. Spodziewam się, że do tego rada miejska nie będzie się zabierała bardzo gorąco, co by przy teraźniejszych upałach, mogło jej zaszkodzić na zdrowiu, i że ostateczne załatwienie tej sprawy odłoży się na dłuższy czas, a przeto może się przytrafi okoliczność postawienia drugiego pomnika, jakiemu innemu założycielowi i upiększycielowi plantacyi, a stojąc we dwóch, to nie będzie im tak nudno i czasem będą się mogli zabawić gawędką o dawnych czasach, lepszych jak teraźniejsze i o zepsuciu dzisiejszego dziennikarstwa, dla którego nic nie ma świętego.

Już to co prawda, to prawda, że nasze dzienniki nieodznaczają się ani wielką pobożnością, ani też miłością. Na kilkadziesiąt pism, wychodzących w naszej kochanej Galilei, nie znajdziemy dwóch nawet wybranych, któreby reprezentowały jedne i te same idee i by się wzajemnie miłowały, jak Chrystus nam przykazał. Ten z tym, tamten z owym, kłóć się, wrzeszczać, krzyczą, policzkują się moralnie, a czasem nawet czynnie; o fraszkę, o bagatelę, dobywają zaraz karabeli, że aż atrament leje się strumieniami. Stan taki, nie może już dłużej trwać i powinien się znaleźć jakiś nowy prorok, któryby zwaśnionych przywiódł do świętej zgody. Jakby to pięknie wtenczas było. Narod widząc, jak się jego wybrani kochają pomiędzy sobą, zaczęłby naśladować i naraz kraj nasz, byłby od Karpatów do słupów Bolesława Chrobrego jednym rozkosznym rajem, a rzeki jego płynęłyby miodem i węgierskim winem, którem moglibyśmy się raczyć do sytu. Lecz to są wszystko marzenia i utopie, które się nigdy nie ziszczą. Ot na przykład, pokazał się na horyzoncie krakowskim prospekt na dziennik niemiecki *Osten*, którego głównem zadaniem miało być przerobienie Bismarka na Polaka. W tej chwili znalazł się Tygodnik Wielkopolski i w czambuł potępił tak tendencję, jak i samego założyciela. Pocziwy nakładca, tak się tem zmartwił, że aż dwie filiżanki kawy wypił po obiedzie i poprzysiągł, że nie w rok jak obiecał, lecz w trzy miesiące zrobi Bismarka Polakiem i że ten będzie się z pewnością po-

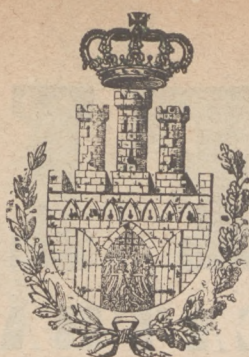
tem nazywał Bismarkowskim, a nie jakimś tam „von und zu Schönhausenem.“

Zadawałem sobie nieraz pytanie, jakiego rodzaju ludzi mamy najwięcej w Krakowie? Otóż, po wieloletnich badaniach przekonałem się, że klasa *panów dobrodziejów*, jest najsilniej reprezentowaną. Gdzie tylko się obrócisz, czy to na ulicy, czy w teatrze, lub też w ogrodzie Strzeleckim, wszędzie obje się o twoje uszy — witam pana dobrodziej, upadam do nóg panu dobrodziejowi, żegnam pana dobrodziej, i t.d. Mój Boże! my tak narzekamy na zimne serca, na egoizm, a pokazuje się, że ludzi dobrodziejów czyli dobroczyńców jest najwięcej pomiędzy nami. Tylko, że ci dobroczyńcy, robią wszystkie swoje szlachetne uczynki, tak tajemniczo, że nietylko świat, ale nawet sami obdarowani o tem nie wiedzą, i tylko z półsłówek można coś wyciągnąć. Dalsza klasa ludzi w Krakowie dość także liczna, jest klasa *prezesów*. Ten tytuł także można bardzo często słyszeć. Znam nawet jednego, który mając niepowściągliwą ochotę posiadania tego drogiego tytułu, sam sobie wytworzył stowarzyszenie słońca, gwiazd i księżyca i naturalnie jednomyślnie przez wszystkie gwiazdy, słońca i księżyce został zamianowany prezesem i dziś może już spokojnie umierać, bo tytuł taki, to jak dekoracya, otrzymana na polu bitwy, nosi się wiecznie. Dalej idą *radcy*, tych także mamy niezły kontyngens, a są radcy przeróżnych korporacyj i stowarzyszeń. Z tym tytułem najczęściej spotkać się można na śniadanku u Wenzla, Fuchsa i w innych etablimentach, odznaczających się elegancją i dobozem jadła i napitków. Dość znaczną liczbę przedstawiają *śpiewacy*, tylko nie tenorzy, gdyż oprócz p. Zakrzewskiego, nie znam innych, lecz basów, barytonów mamy podostatkiem, a wszyscy koncertowo śpiewają p. Tadeusza. Mógłbym jeszcze wyliczyć wiele innych znakomitości, zamieszkujących nasz gród, lecz na dziś poprzestaję na tem, co już wyliczyłem i z pewną dumą i otuchą zaczynam patrzeć na nasz Wawel, na naszą Wisłę, na bramę floryańską i na plantacye, w obrębie których mieszka tak znaczna cyfra samych znakomitości, zdolnych do piastowania najpierwszych urzędów w jakimkolwiek narodzie.

J. K.

 Początek

o godz. ósmej. 



Nr. porządkowy 164.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 29^{go} Czerwca 1873 r.

Po raz drugi

Opera Buffo w 4 aktach z francuzkiego P. Hektora Cremieux,
tłómaczenie warszawskie przez L. M. z muzyką J. Offenbacha.

ORFEUSZ W PIEKLE

 Chóry wzmocnione współudziałem pp. Amatorów 

OSOBY:

Jowisz	—	—	—	—	Pan Zamojski.	Flora	—	—	—	—	Panna Kwiecińska.
Orfeusz	—	—	—	—	Pan Zakrzewski.	Hebe	—	—	—	—	Pani Rogerowa.
Eurydyka, jego żona	—	—	—	—	Panna Ćwiklińska.	Westa	—	—	—	—	Panna Sikorska.
Aristenes	}	—	—	—	Pan Roger.	Wulkan	—	—	—	—	Panna Rachowiec.
Pluton		—	—	—	Pan Eker.	Tytana	—	—	—	—	Panna Szeliga.
John Styx	—	—	—	—	Panna Wojnowska.	Mars	—	—	—	—	Pan Nowakowski.
Opinia publiczna	—	—	—	—	Panna Wyszowska.	Merkury	—	—	—	—	Pan Błoński.
Wenus	—	—	—	—	Panna Bauman.	Morfeusz	—	—	—	—	Pan Zapałowicz.
Kupido	—	—	—	—	Panna Kwiecińska.	Bachus	—	—	—	—	Pan Danielewicz.
Junona	—	—	—	—	Pani Bobrowska.	Herkules	—	—	—	—	Pan Grzybowski.
Diana	—	—	—	—	Pani Pichorowa.	Neptun	—	—	—	—	Pan Piotrowski.
Fortuna	—	—	—	—	Panna Jeleniewska.	Saturn	—	—	—	—	Pan Recki.
Minerwa	—	—	—	—							

Bogowie — Boginie — Muzy — Nimfy — Gracye — Duchy piekielne — Amorki — Furye — Potwory.

Akt I. **Śmierć i porwanie Eurydyki.** — Akt II. **Olymp** — Akt III. **Jowisz muchą**
Akt IV. **Bal w piekle.**

Scena odbywa się w akcie I. we wsi w okolicy Teb, w II. w Olympie, w III. w Budoarze Plutona, w IV. w Piekło.

Dyrektor operetki p. Hofmann.

CENY MIEJSC: Łoża parterowa i pierwszego piętra 6 złr. — Łoża drugiego piętra 4 złr.
Fotel w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 50 cent., w następnych rzędach 1 złr. — Krzesło numerowane
na Balkonie w pierwszych rzędach 1 złr., w następnych 80 cent., w dalszych 70 i 65 cent. — Bilet
na Parter 60 cent. — Bilet na Galeryę 30 cent.

Początek o godz. ósmej.